

Kim jesteś by mówić mi o moim człowieczeństwie
Ja wiem, że ten prąd by uspokoił cię na krześle
Jak papier nie szeleszczę, za papier to w tym mieście
To w japę da ci szczęście dlatego muszę mieć je
W TV ciągle to samo zimna kawa i herbata
Wybacz, wolę cygaro obrabiać na batata
A jak poczuje biedę, sen pod gołym niebem
Wielu kochało rodzinę, ale bardziej siebie
Gardzisz chlebem? Jeśli masz fart, świat zdobędziesz
Albo skrećisz sobie kark za ten strach na patencie
A ja kocham się bać, ale nie jestem szaleńcem
Żeby nie móc w nocy spać ze spokoju przeciwieństwem
Wolę swe życie toczyć tempem luźnym
Widziałem dość by widzieć zło i się nie wkurwić
Jeśli nie wierzysz to wchodź w to
Telewizję wymień na prawdziwe życie nocą i sprawdź izbę przyjęć
Myślisz afera... samemu nosiłbyś esperal
Serce z kamienia, nie starczy dolać, wylać, przelać
Oddech zamiera i te źrenice jak szpilki
Tylko by dotrzeć przez ulice i do windy
Myślisz świat to sukinsyn, ale sprytny jak Boruta
Brat może siebie, ale wszystkich nie oszukasz
To jest strach

Na potylicy zimny dreszcz
Ta broń pustoszy ziemię wzdłuż i wszerz
Szybsza niż nóż, lżejsza niż miecz
Liczysz na cud, zabrał nas stres
Gdy smutny chłód wzmacza w nas lęk
Czy to już twój ostatni wdech?

To tylko dźwięk, krzyk, szczek psów na dworze
Plus niepokój wyrwany ze szczęk złu i trwodze
To nie sen ku przestrodze, choć na zawał byś pierdolnął
Bo niejeden sen w tym tonie oddaje słowo horror
Patrz za forsa, ludzie poszczą, w życie wątpią
Bo nikt nie prowadzi nas tak jak TOM TOM
Za ten ton co wyrzuca nerwy wierz mi
Odeśła cię do psychologa z nadmiarem agresji
Zabić wszystkich by nikt tu nie oddychał
Tak pewnie o nas myśli Północna Ameryka
Nie chce bać się, nie wnika, gdzie mam stać, za którą linią
Bo odejdę razem z Bogiem zanim nadejdzie L'Nino
Rzeczywistości syndrom, źrenice jak pięć złoty
Mówi każdy, że zna póki świat go nie zaskoczy
To jest strach

Nie ma już tego brzmienia? kurwa to sprawdzaj
Ten bród to bez wątpienia nie dla pudła karma
Pizda szczupła z wampa tobie nie da tu szczęścia
Chyba, że kiedy siedzisz to cię obciera Tampax
Nie stękać, masz tu przywitanie z kijem
Jak on cię nie dosięgnie, zęby nagraniem wybiję
Kto jest diabłem w tym filmie? czy to prawdziwy hardcore
Twoje samopodpalenie bez benzyny latarką
Ten dźwięk podrzyna gardło, przekazem oczy pali
To tak jak byś na zdradzie przyłapał swoich starych

Choć nie mieszkamy z nimi, to rani nic na niby
Twój Titanic, twoje myśli, twoje sny, co się krzywisz
To tylko brzmienie, trzy minuty syfu
A mnie te trzy minuty ciągle trzymają przy życiu
Kurwa, ty zaryzykuj i się powieś na klamce
W końcu ostatni znicz tobie na grobie zgaśnie
To nie jest hardcore, tylko sprawcę mi pokaż
Powiesz muzyka szatana, tych na ławce przy blokach
Widzisz zbawcę, proroka czy farsę? To obraz
Bo kto powie o śmierci syna matce co wciąga?
Podetnij sobie żyły, przecież żyć nie warto
To kwestia chwili, widzisz w tym lekarstwo?
Tu wszystko dzieje się raz to czego mamy się bać?
Zapachem śmierci ciągle drażni nas miasto
Wysoki sędzie moją imię to zawiść
Nie mam ojca, matki, w sercu swym żywię nienawiść
W sumie jesteśmy tacy sami tylko u innego źródła
Pomiędzy marzeniami mierzi nas to co wkurwia
Czy to jest hardcore z kulą siedzieć w lufie
Dla małych HC to na raz wlać w siebie kufel
System ma ciebie w dupie, a kiedy dorośniesz
Twój jebany pistolet w dłoni wyprzedzi rozsądek
Tutaj każdy jest Bondem, a co drugi agentem
Tylko jak mówisz o prawdzie trzeba by umyć ręce
Los tłumy co święte każdy najmniejszy szczegół
Twoja śmierć ucieszy tutaj tylko zawistnych szpiegów
Bez ambicji, w biegu, brat, spierdala nam czas dziś
Czy aby to jest hard core gdy przegrana nas drażni?
Nie ma, brat, wyobraźni, raczej fart i ryzyko
Więc, kurwa mać, do chuja masz ten hard core za friko